

MEMORIAŁ
General Marii Wittek



Anglia

JANTA-POŁCZYŃSKA
Walentyna

1227 / WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

JAUTA - POŁCZYŃSKA
Walentyna

1227/Wsk

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945)

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”]

VI. Fotografie —

III Materiały uzupełniające relację

- "Byłam sekretarką Sikorskiego" [w:] Dziennik Polski nr 125
z 29.06.1992 r., kopia, k. 2 s. 1-2



Wspomnienie
II/A

Janta-Polczyńska Walentyna

14.1.1934 N.

DZIENNIK POLSKI

Pani Walentyna Janta-Polczyńska z Nowego Jorku, żona niefalującego już pisarza Aleksandra Janty-Polczyńskiego, była sekretarką generała Sikorskiego aż do jego tragicznej śmierci w Gibraltarze. Ostatnio gościła przez kilka dni w Krakowie. Podczas tego pobytu Franciszek Falowski poprosił panią Polczyńską o wywiad dla „Dziennika Polskiego”.

— Pani Walentyno, czy można prosić o kilka danych biograficznych?

— Urodziłam się we Lwowie, ale dzieciństwo spędziłam głównie w Krośnie, gdzie mój ojciec był dyrektorem kopalni ropy. Moja rodzina Skoeków, wywodząca się z Anglii, z polskim przemysłem naftowym była związana od samego początku, od czasów Łukasiewicza. Zresztą nie tylko z polskim przemysłem naftowym. Jeden z moich stryjów prowadził poszukiwania ropy na Borneo.

cji handlowej i tym podobnych użytecznych rzeczy. Był tam również studenci. Niemcy, którzy trzymali się od innych na dystans. Szwedzi, którzy uważali, że to, co się dzieje w Europie, ich nie dotyczy, był jeden Wloch i kilku Żydów, których zdohano wykupić z obozów koncentracyjnych. Do dziś pamiętam nastój powagi, czy smutku, jaki od nich emanował. Jeden miał zeszedłą odruh zasłaniania się przed bliższymi. Myśmy oczywiście nie przypuszczali, że i nas może dotęmąć wojna.

— Jak długo trwały studia w tej szkole?

— Jeden rok. W lipcu 1939 roku konsul polski zaczął wysyłać studentów do domu. Ja pod pretekstem, że w sierpniu mam jeszcze egzaminy — prosiłam go, by mi pozwolono jeszcze zostać. W końcu nie zgłosiłam się do konsulatu, więc mnie nie wysłano. A było trudno, bo pieniądze z Polski, które wysyłano mi clearingiem przez niemieckie banki, zostały zablokowane w Niemczech. Mieszkałyśmy z moją przyjaciółką na gapę w pokoiku na

Ale wracając do Rettingera. On przywiózł generała do Anglii. Przez swojego teścia Rettinger miał duże doświadczenia w Anglii i gdy Francja się poddała, Angliacy dali Rettingerowi samolot, a pilotowi dyspozycję, że ma lecieć tam, gdzie każe dr Rettinger. „Retcio” poleciał w okolice Bordeaux, zupełnie „na nosa”. Po wyładowaniu pojechał drogą i zatrzymał się w jakiejś oberży francuskiej. Opowiadał mi to późniejszej tak: „Wala, otwieram drzwi a on! tam wszyscy siedzą, generał i całe jego otoczenie, które mnie nienawidziło. Warto było zobaczyć ich miny”. Więc Rettinger przyjechał do Londynu z generałem Sikorskim, któremu przepadł cały bagaż i archiwum. Jednym z moich pierwszych zadań było zakupienie niezbędnej bielizny generałowi Sikorskiemu.

— To nie było zadanie dla jego adiutanta?

— Janusz Tyszkiewicz powiedział, że to nie jest robota dla niego, poleciał mi pojechać do Sulki i kupić co trzeba. On sam co roku kupował u Sulki niezbędną bieliznę. To niewzycie wtywny

Anglii Jan Karak. Przez kilka nacięć dął z rządu dyktował mi raport. Trzeba przyznać, że mógł i pamięć miał niesamowitą. Dyktował nazwiska, dane, z komputerową ścisłością. Po kilku godzinach takiego dyktowania był kompletnie wyczerpany.

Raport był gotowy tuż przed wyjazdem generała Sikorskiego na Bliski Wschód. Kiedy mu go dałam, zapytał: „A co ja z tym zrobię, to przecież kilkadziesiąt stron tajnego dokumentu, który powinien być po przeczytaniu zabezpieczony”. I dodał od razu: „A, wezmę i wrzucę go do wody...” I włożył do swojej osobistej torczy z zamkiem szyfrowym, gdzie trzymał między innymi odręczne notatki z rozmów ze Stalinem, których nigdy nie dał do przepisania. I stało się, jak mówił — raport wpadł do morza wraz z generałem. A teści nigdy nam nie zwrócono.

— Jaka jest Pani opinia o tej katastrofie?

— Dla mnie nie ulega wątpliwości, że to był zamach na życie generała. Zresztą nie pierwszy...

Byłam sekretarką Sikorskiego

— Wspomnienie o Pani z czasów dzieciństwa w Krośnie jako o „nieziemskim” zamieszku w biały sukienec” zamieszku w swoich pamiętnikach Juliusz Żulawski. Czy Pani pozostała w pamięci jakiejś wydarzenia z tamtego okresu? Musiała się Pani spotykać z późniejszą osobistością polskiego życia politycznego — Władysławem Gomułką.

— Osobiście nie, ale „broblem” Władzia Gomułki pojawiał się oczywiście od czasu do czasu w naszym domu. Mój ojciec grał w tenisa z sędzią Friedmanem, zaręczonym potem przez Niemców, który próbował wyciągnąć Gomułkę z więzienia, gdzie raz po raz trafiał za swoją działalność. Na prośbę Friedmana mój ojciec dawał jakies zatrudnienie Gomułce do momentu ko-

stryzku i patrzyliśmy, kiedy gospodarz wychodził na miasto, żeby się wykąpać.

I nagle zaczęły przyjeżdżać różne delegacje z Polski na rozmaite wy. Potrzebny był personel do ich obsługi. Któregoś dnia przyjechał do mnie attaché z ambasady i zaproponował mi, żebym przyszyła pracować do ambasady. Ja — że muszę skończyć szkołę, a on — że potrzebuje pomocy, bo nie ma nikogo. I poszłam. Tuż przed przyjazdem do Polski przegładalam moje dokumenty z tego okresu i okazuje się, że mam umowę o pracę w polskim MSZ z datą 1 września 1939... Tę umowę o pracę z MSZ mam właśnie do dziś, bo mnie nikt nie odwoływał... I wtedy poznałam Józefa Rettingera czyli „Retcia” i Juliusza Żulawskiego, który był wtedy w Londynie.

sklep, chyba najdroższy, z bardzo dostęgowaną obsługą. Klienci tej firmy należa do najbogatszych ludzi, a sklep tak dba o swoją reputację, że przyjmuje do prania swoje wyroby, by nie poniewierzył się gdzieś tam z jakimś posiednim wyrobami. Oczywiście wydaliśmy niewyobrażalne kwoty na niewymowne... — A nie mogła tego kupić pani generałowa?

— Nie, bo nie znała języka. W otoczeniu generała po angielsku mówił tylko Janusz Tyszkiewicz, ja, no i naturalnie „Retcio”.



— Wiem, że pracowała Pani także jako spikerka w tajnej radiostacji Świt.

— Tak, aż do Powstania Warszawskiego. Była to tajna radiostacja pracująca na terenie Wielkiej Brytanii, która udawała, że pracuje na terenie okupowanej Polski. Wraz ze mną pracował tam między innymi Czesław Straszewicz, pisarz, który tuż przed wybuchem wojny dojechał wrząc z Gombrowiczem do Argentyny. Na wiadomość o wybuchu wojny na statek i popłynął, choć Gombrowicz usilnie go przekonywał, by został. Do Polski nie dotarł. Został w Anglii. Nasza radiostacja mogła służyć kamufaż, bo codziennie otrzymywała od Korbońskich w kraju największe wiadomości przekazywane radiostacją. To było niesłychane, gdy

jako o „niezmiernie” zawiąskiu w biały sukieniec” zamieszcili w swoich pamiętnikach Juliusz Żulawski. Czy Pani po- działa w pamięci jakiegoś wy- dzarzenia z tamtego okresu? Musiała służyć Pani spotykać z późniejszą osobistością poli- tyczną życia politycznego — Władysławem Gomułką.

— Osobiście nie, ale „pro- blem” Władzia Gomułki pojawił się oczywiście od czasu do czasu w naszym domu. Mój ojciec gry- wał w tenisa z sędzią Friedma- nem, zamęczonym potem przez Niemców, który próbował wcią- gnąć Gomułkę z więzienia, gdzie raz po raz trafiał za swoją dzia- łalność. Na prośbę Friedmana mój ojciec dawał jakiegoś zatrud- nienie Gomułce do momentu ko- lejnego aresztowania.

Pamiętam, że jedna z jego o- statnich prac była w garażu u Mrówków. Jeden z synów Mrów- ków w czasie wojny był wybitnym polskim lotnikiem, wstawiłonym w bitwie o Anglię. Po wojnie pozostał w Anglii, dokąd chciał sprowadzić swoją matkę. Było to niewykonalne. Wtedy pułkownik Mrówka napisał list do Wład- ysława Gomułki, przypominając mu przedwojenne dzieje. I pani Mrówkowa w ciągu trzech dni znalazła się w Londynie.

— Jak trafiła Pani do se- kretariatu Władysława Sikor- skiego?

— W 1938 roku pojechałam na studia do Anglii, by się nauczyć angielskiego. To był mój pomysł, uparłam się i wbrew oporom ro- dziny pojechałam. A nie było to łatwe. Trudno było dostać po- zwolenie na kupno i wywóz ob- ciej waluty. Mogłam mieć około 14 funtów miesięcznie, a to by- ło bardzo mało. Mój kuzyn, któ- ry pracował wówczas w konsu- lacie polskiej w Londynie, po- mógł mi załatwić zaproszenie ze szkoly i pojechałam ostatecznie roborum, co było zupełnie uro- cze.

— Co to był robor? — Robury to były staki, któ- re woził węgiel do Anglii. Za- bierały też 12 pasażerów. Była mieszkana w YMCE, a właścici- wie YMCE, by było jak najta- niej. W Kole oprócz języka u- czono nas także podstaw biuro- wości, prowadzenia koresponden-

etacji tej, ludzi, a także o swoich ludzi, a sklep tak dba o swoją reputację, że przyjmuje do prania swoje wyroby, by nie poniewierali się gdzieś tam z ja- kimś pośrednim wyrobami. Oczywiście wydaliśmy niewyobra- żalne kwoty na niewymowne... — A nie mogła tego kupić pani generalowa? — Nie, bo nie znała języka. W otoczeniu generała po angiel- sku mówił tylko Janusz Tyszkiewicz, ja, no i naturalnie „Recio”.



Ale pamiętam, jak szukałyśmy jakiejś krawcowej, by uszyć su- kienki dla generałowej. Bo prze- cież była osobą urzędową. I zna- lazyśmy Polkę, która otworzyła swój zakład. Miała angielskie krawcowe, a sama projektowała i wybierała materiały. Za to zle- cenie i mnie się dostała sukien- ka, bo już też nie bardzo mia- lam w czym obchodzić.

— A mundur? — Mundur włożyłam później, już po wojnie, gdy pracowałam w sekcji polskiej alianckich wojsk okupacyjnych we Frank- furcie.

— Co należało do Pani głównych obowiązków? — Pisałam na maszynie wszel- kie dokumenty dla generała. przemówienia, które mi dykto- wał. Do dziś mam z pamięci re- cytować ich zakończenia, bo by- ły przeważnie takie same. Pa- miętam też specjalne leczenie. Było to wówczas, gdy przybył do

— Tak, aż do Powstania War- szawskiego. Była to tajna radio- stacja pracująca na terenie Wiel- kiej Brytanii, która udawała, że pracuje na terenie okupowanej Polski. Wrzaz ze mną pracował tam między innymi Czesław Stra- szewicz, pisarz, który tuż przed wybuchem wojny dojechał wraz z Gombrowiczem do Argentyny. Na wiadomość o wybuchu woj- ny w Polsce wsiadł z powrotem na statek i popłynął, choć Gorn- browicz usilnie go przekonywał, by został. Do Polski nie dotarł. Został w Anglii. Nasza radiosta- cja mogła stosować kamuflaż, bo codziennie otrzymywała od Kor- beńskich w kraju najświeższe wiadomości przekazywane radio- stacją. To było niesłychane, gdy siedząc w jakimś pubie w Lon- dynie wśród rodaków słuchałam o radiostacji w Polsce i powia- rzane wiadomości, które ja je- szcze niedawno pisałam w redak- cji i wygłaszałam przed mikro- fonem. Ale obowiązywała nas absolutna tajemnica. Wiedziało o tym zaledwie kilka osób...

— Skonczyła się wojna i co dalej? — Poprosiłam o przeniesienie do naszych wojsk do Niemiec, bo chciałam się dowiedzieć, co się dzieje z moją rodziną w Polsce. Przede wszystkim z matką. Już jako porucznik miałam możli- wość poruszania się po całej str- oście okupacyjnej. Pamiętam, jak pewnego dnia do naszego szefa, pułkownika Henry Szymańskie- go, Amerykanina polskiego po- chodzenia, który ukończył West Point, przyjechał inny amery- kański Polak — kapitan Czech Wita Stwosza. Efekt tego przy- jazdu jest znany, oltarz, który świeżo sobie wczoraj obejrzałam, znajduje się znowu w Krakowie. Byłam areszta przy tym, jak przygotowywaliśmy go do powro- tu do Polski. Pamiętam zszwia- nie poszczególnych rzeźb w ame- rykańskie kocz...

— Czy odnalazła Pani ma- tkę? — Tak, i przemycił ją z Poi- skiej do brytyjskiej strzfy okupa- cyjnej słynny „biały kapitan”, ale to już osobna historia.

(Fragment większej całości)



ork

Anglia

TANTA - POŁCZYŃSKA Walentyna

1227/15SK

JANTA-POŁCZYŃSKA Walentyna

